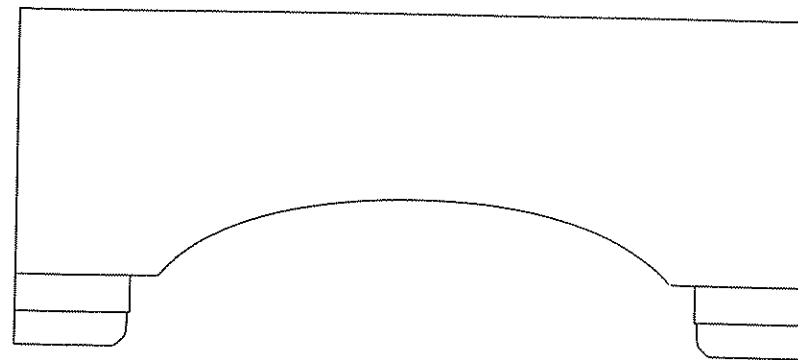


Andrzej Paczkowski, „Od '3 x nie' do '3 x tak', czyli o archiwalnych wykopkach”,  
w: *Zbliżenia: literatura, historia, obraz, mit...*, pod red. Aliny Kowalczykowej.  
Warszawa: Sentor, 1998: 77-94.



ANDRZEJ PACZKOWSKI

## OD „3 × TAK” DO „3 × NIE”, CZYLI O ARCHIWALNYCH WYKOPKACH

Miałem wtedy prawie 8 lat i właśnie ukończyłem (chwalebnie – czyli na cenzurce było więcej czwórek niż trójek) drugą klasę „powszechniaka”. A więc powoli przestawałem być „chłopackiem”, a zaczynałem być „chłopakiem”, czyli istotą, która nie tylko umie strzelać z „pasówki” trafić w „okieno”, ale także kapuje (dziś mówi się: kuma), co się wokół niej dzieje. Na próżno jednak staram się wydobyć z pamięci jakikolwiek strzęp wspomnienia z dnia 30 czerwca 1946 roku, a więc parę dni po tym, jak niosłem do domu ową cenzurkę. To, że nie pamiętam, jak ją niosłem i jak zareagowali na nią rodzice, wydaje się naturalne. Ale to, iż nie pamiętam, że 30 czerwca odbyło się w Polsce referendum, nie jest dla mnie powodem do chluby. Przecież cały kraj – a więc z pewnością i to spore miasto powiatowe na Śląsku, w którym wówczas mieszkałem – zavalony był kilkudziesięcioma milionami afiszów i ulotek, a ściany i specjalnie wystawiane plansze pokryte propagandowymi hasłami. Przecież prawie nie-

możliwe, abym nie widział, choćby z daleka, jakiegoś wiecu. Przecież prawie na pewno i w domu wydarzenie to było komentowane... Niestety – nie mam żadnych skojarzeń.

Referendum – jedno z ważniejszych wydarzeń pierwszych lat powojennych, mające duże znaczenie zarówno praktyczne wówczas, gdy się odbyło, jak i symboliczne później – z racji nieobecności w pamięci przez długi czas było mi właściwie całkowicie obce. Nie uczono o nim w szkole, w czasach, kiedy studiowałem historię, kurs z dziejów powojennych wprowadzony był dopiero w przedostatnim semestrze (był to rok akademicki 1959/60) i to „tytułem próby” oraz w formie – nudnych i źle prowadzonych – wykładów, w których sprawa ta została potraktowana marginalnie. Potem przez wiele lat zajmowałem się historią okresu międzywojennego, nie musiałem więc czytać książek czy artykułów dotyczących Polski Ludowej, a te nieliczne, do których sięgałem, odstręczały nachalnym propagandyzmem i czarno-białym opisem. Wiedziałem oczywiście, iż uczestniczący w referendum mieli odpowiedzieć na trzy pytania, znałem ich treść i znałem wyniki, o których wspomniano w różnych publikacjach. Nie zastanawiałem się jednak ani jaki był sens owego głosowania, ani czy ogłoszone oficjalnie wyniki były prawdziwe. Pierwszą bodaj wzmiankę na piśmie o tym, że coś jest (było) nie tak, znalazłem w – wydanych przez paryską „Kulturę” – *Raportach z Polski* Eugenio Reale, które czytałem gdzieś tak na przełomie lat 60. i 70. Jak teraz sprawdziłem, Reale cytuje po prostu notę złożoną polskim władzom przez Departament Stanu w sierpniu 1946 roku, która mówi – raczej ogólnikowo, sztywnym językiem dyplomatycznym – iż „metody zastosowane przy obliczaniu i notowaniu głosów [...] wywołały poważne zastrzeżenia”. Sam nie wypowiada własnej opinii. Potem o fałszowaniu, ale bez danych liczbowych, przeczytałem we wspomnieniach Stefana Korbońskiego, które ukazały się też na emigracji.

Minęło jeszcze parę lat i sprawa referendum stała się dla mnie – dosyć nieoczekiwanie – aktualna. Otóż razem z kilkoma znajomymi historykami zostałem zachęcony przez Adama Michnika do zajęcia się na serio okresem powojennym i próbą odkłamania tego, co pisano nie tylko w podręcznikach szkolnych czy książkach popularyzatorskich, ale także w profesjonalnych monografiach i artykułach w fachowych czasopismach. Podczas spotkań dyskutowaliśmy na różne tematy, m.in. także o referendum. Było dla nas oczywiste, że referendum miało istotne znaczenie jako działanie taktyczne ze strony komunistów (i ich sojuszników) dla odsunięcia w czasie wyborów parlamentarnych, gdyż wątpili, czy odniosą w nich sukces. Że chodziło w nim także o wybadanie nastrojów społecznych i wypróbowanie możliwości mobilizacyjnych własnego obozu oraz sprawdzenie, jakie możliwości ma opozycja, a także o próbę podzielenia od wewnątrz głównych sił opozycyjnych. Na podstawie różnych pojedynczych wzmianek (obok wspomnianych powyżej, także m.in. opublikowanych w 1948 roku wspomnień ambasadora USA w Warszawie z lat 1945–1947, który twierdził, że za koalicją komunistyczną opowiedziało się 20% głosujących) mieliśmy przekonanie, że wyniki zostały sfałszowane, ale brakowało szczegółowych informacji źródłowych o skali oszustwa.

Po pewnym czasie postanowiliśmy przydzielić każdemu jakieś „półko” badawcze. Ponieważ zajmowałem się ruchem ludowym w II Rzeczypospolitej (doktorat, pierwsza książka itd.), przypadła na mnie ta właśnie formacja polityczna, która od 1945 roku działała pod nazwą Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), jako największa i najbardziej wpływowa partia opozycyjna. Postanowiłem zająć się osobą jej przywódcy (prezesa) w pierwszych latach powojennych – Stanisławem Mikołajczykiem. Zacząłem, oczywiście, od lektury – wydania francuskiego

z 1949 roku, gdyż polskiego jeszcze nie było – jego wspomnień pt. *Gwałt na Polsce*. Jest to książka dosyć bałamutna, a jej wiarygodność obniża fantazyjnie opisana ucieczka z kraju w październiku 1947 roku. Tym niemniej znalazłem w niej pierwsze, ogólne, ale konkretne dane dotyczące referendum. Komuniści i ich koalicjanci wzywali do głosowania „trzy razy tak”, PSL zaś, a inicjatorem pomysłu był właśnie „mój bohater”, postanowiło uczynić z referendum rodzaj plebiscytu i zaapelowało o głosowanie „nie” na pierwsze pytanie (czy jesteś za zniesieniem Senatu) i „tak” na dwa pozostałe (czy jesteś za reformą rolną i unarodowieniem podstawowych gałęzi gospodarki oraz czy jesteś za granicą na Bałtyku, Odrze i Nysie). Otóż, jak wynikało z tych wspomnień, członkom PSL udało się obliczyć głosy oddane w 2805 komisjach obwodowych; zanotowali oni, że na pierwsze pytanie – odpowiedź na nie była z punktu widzenia Mikołajczyka najważniejsza – 83,5% głosów było na „nie”.

Wynik ogłoszony oficjalnie był zupełnie inny: 68% na „tak” i tylko 32% „nie” – a powtarzali go niezmiennie, jak za panią matką, wszyscy historycy, którzy wspominali o referendum, a nawet pisali o nim opracowania monograficzne. Danych przytoczonych przez Mikołajczyka nie kwestionowałem, ale uznałem, iż brak podstaw, aby uznać je za prawdziwe dla całego kraju, skoro pochodziły z 1/4 komisji. Komisje te znajdowały się najprawdopodobniej – rozumowałem – w regionach, w których PSL miało największe wpływy, a więc w pozostałych wyniki nie musiały być podobne. Dalszą analizę uniemożliwiał fakt, iż Mikołajczyk nie podał rozkładu geograficznego owych komisji, a więc nie można było jego wyników konfrontować z wynikami oficjalnymi w podziale choćby na województwa.

Niewiele więcej dał – na poły wspomnieniowy – artykuł Stanisława Wójcika, w latach 1945–1947 sekretarza władz naczel-

nych PSL, który ukazał się w paryskich „Zeszytach Historycznych” w 1978 roku. Wójcik podawał te same wyniki, ale dodawał, iż oprócz 2805 odpisów protokołów komisji członkowie PSL uzyskali jeszcze „zestawienia głosów oddanych na poszczególne pytania” w przeszło 7 tysiącach obwodów. Ostatecznie jednak powtarzał tę samą wielkość odpowiedzi „nie”, co jego kolega partyjny. Cenna była jego uwaga o manipulowaniu liczbą uprawnionych do głosowania: przed referendum Główna Komisja podawała, iż na listach jest około 10,6 miliona, ale ogłaszając wyniki podano 13,2 miliona. Niewiele jednak można było na tej tylko podstawie wywnioskować o rzeczywistych rezultatach. Jeszcze mniej niż peeselowskie nadawały się do przenoszenia na skalę całego kraju wyniki uzyskane w Krakowie, gdzie już kilka dni po referendum lokalna prasa opublikowała rezultaty uważane przez wszystkich (łącznie z komunistami, którzy z tego powodu uznali gród Kraka za „siedlisko reakcji”) za autentyczne: „nie” na pierwsze pytanie 84%, na drugie – 59% i na trzecie – 30%. Potwierdzały one jednak, iż wyniki podane przez Mikołajczyka (a powtórzone przez Wójcika) są – w skali lokalnej lub regionalnej – całkowicie prawdopodobne. W sumie wciąż jednak nie znana była skala fałszerstw; nie wiadomo także, jak poza Krakowem rozkładały się odpowiedzi na pozostałe pytania.

Pewne możliwości analizy danych zebranych przez PSL pojawiły się po opublikowaniu na emigracji w 1983 roku obszernej książki Romana Buczka *Na przelocie dziejów. Polskie Stronnictwo Ludowe w latach 1945–1947*. Autor dysponował oryginalnymi materiałami PSL, które Mikołajczyk zdołał przekazać za granicę, i podał rozkład wyników zebranych przez PSL w podziale na województwa. Nie rozwiało to jednak wątpliwości co do zasadności uznania ich za reprezentatywne, gdyż różnice między liczbą komisji działających a liczbą tych, z których uzyskano fak-

tyczne wyniki, były w niektórych województwach bardzo duże (np. w białostockim na 381 obwodów dane pochodziły z 10, w kieleckim na 790 dane pochodziły ze 131 itd.). Buczek za pewnik przyjął, iż na pytanie pierwsze „nie” odpowiedziało 85%, na drugie – 68%, na trzecie – 55%, ale nie jest jasne, skąd wyprowadził te liczby, skoro ludzie Mikołajczyka najwyraźniej interesowali się zdobyciem informacji o odpowiedziach tylko na pierwsze pytanie. W pewnym momencie Buczek wyraźnie się zagalował, gdyż bez przywoływania jakiegokolwiek źródła stwierdził, iż głosów „3 razy tak” „było przeciętnie zaledwie około 5%”. Krystyna Kersten w obszernej książce *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, która ukazała się w nielegalnym wydawnictwie w 1984 roku, przytoczyła z nie publikowanych wspomnień opinię Edwarda Osóbki-Morawskiego, ówczesnego premiera i koalicjanta komunistów, iż „za nami jest około 37% głosów”, co – jak uważał – „nie jest tak źle”. Autorka tej fundamentalnej dla poznania początków Polski Ludowej rozprawy powoływała się też na dane z interpelacji złożonej przez posłów PSL w sprawie „nadużyć przy przygotowaniu, przeprowadzaniu i obliczaniu wyników” referendum. Mikołajczyk i jego koledzy powołują się w niej na wyniki już z 4320 komisji obwodowych, ale rezultat ogólny w liczbach względnych jest taki sam w danych przytaczanych na podstawie mniejszej liczby obwodów, tzn. 83% głosów „nie”.

Reasumując: na pierwsze pytanie głosów „nie” było wedle danych oficjalnych 32%, wedle premiera – 63%, wedle opozycji – 83%. Krystyna Kersten ostrożnie pointowała: wyniki ogłoszone oficjalnie „są ewidentnie nieprawdziwe”, a podawane przez PSL „nie wydają się wiarygodne”.

Nie udało się wydobyć nic konkretnego na temat referendum nawet Teresie Torańskiej, która w latach 1980–1982 bra-

wurowo przeprowadziła rozmowy z kilkorgiem osób z elity komunistycznej początkowych lat powojennych. Książka pt. *Oni*, która z nich powstała, została przetłumaczona na wiele języków i uchodzi za jedną z najlepszych pozycji opisujących mentalność i motywacje tej elity. Torańska ostro dociskała m.in. Jakuba Bermiana, w owych latach jedną z trzech, czterech najważniejszych osób w aparacie władzy. Przyznał on: „w wielu miejscach musieliśmy dokonać najrozmaitszych tak zwanych poprawek”, ale natychmiast „uspokoił” rozmówczynię, że „można mówić o korygowaniu, a nie o fałszowaniu”. „Nie uzyskaliśmy pełnej jedności – stwierdził nader enigmatycznie – ale nie zakończyło się też dla nas jednolitą negacją”. Czyli właściwie nie powiedział nic.

Nie dostarczył nowych informacji Tadeusz Marczak, autor pierwszej obszernej monografii poświęconej referendum, która ukazała się w 1986 roku. Może tyle, iż cytował analizę, jaką Mikołajczyk przeprowadził w przemówieniu wygłoszonym 28 lipca, a więc cztery tygodnie po głosowaniu, w której to analizie znalazły się informacje o odpowiedziach na pozostałe pytania. Prezes PSL stwierdził, iż na drugie pytanie odpowiedzi „nie” stanowiły 60% , na trzecie zaś 15–20%, co także drastycznie odbiegało od danych oficjalnych (wedle nich „nie” na pytanie drugie odpowiedziało 23%, a na trzecie 8,6%). Nic nowego w tej sprawie nie był w stanie napisać Andrzej Werblan, autor biografii Gomułki, wydanej w 1988 roku i opartej na dobrej znajomości archiwów. Stwierdził tylko, iż oddalenie protestów i interpelacji PSL „nie rozwiało wątpliwości”, lecz dane PSL uznał za „wyraźnie przesądzone” i zaznaczył, iż „niektórzy historycy w kraju dystansują się od danych oficjalnych poprzez odpowiednią stylistykę”, co dotyczyło chyba i jego samego, gdyż przedstawiając owe oficjalne wyniki, użył sformułowania: „miało odpowiedzieć...”

W tym samym mniej więcej czasie, tj. w drugiej połowie lat 80., prof. Władysław Chojnacki, wielki znawca wydawnictw podziemnych, który gromadził właśnie materiały do bibliografii prasy konspiracyjnej z lat 1944–1950, powiedział mi, iż w gazecie „Orzeł Biały”, wydawanej przez Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (WiN), w numerze z sierpnia 1946 roku, znalazł wyniki zebrane przez tę organizację. Wedle redaktorów gazetki miały one wyglądać następująco: „nie” na pierwsze pytanie – 92%, na drugie – 79% i na trzecie – 33%. Wyglądało to raczej niewiarygodnie, a nawet jako proste przeciwieństwo wyników oficjalnych: np. liczba odpowiedzi „~~nie~~” na pierwsze pytanie wedle publikacji WiN (8%) odpowiadała liczbie „nie” na trzecie pytanie wedle danych oficjalnych (8,6%) itd.

tak

Tak więc kiedy nadszedł Rok Zerowy nowego (a ostatni poprzedniego) systemu, historyk szanujący swój zawód – i swoich czytelników – nie mógł *summa summarum* stwierdzić więcej niż Krystyna Kersten. I ja przychyliłem się do jej opinii, pisząc – w przygotowywanej wówczas biografii Mikołajczyka – iż szanki PSL „nie są, jak na razie, możliwe do udowodnienia, ale wiele wskazuje na to, iż [...] były znacznie bliższe prawdy niż te, które opublikował Generalny Komisarz Głosowania Ludowego” (taka była oficjalna nazwa referendum).

Pierwszy krok zrobił młody historyk wojskowy Zbigniew Palski, który jesienią 1990 roku opublikował w tygodniku „Polityka” dokumenty dotyczące fałszowania referendum w wojsku, które głosowało w odrębnych komisjach. Były to wciąż jednak dane cząstkowe. Dosyć niespodziewanie, w styczniu 1991 roku, w efemerycznym tygodniku „Słowo”, ukazała się – sygnowana literkami „DS” – krótka informacja o znalezieniu w przekazanych niedawno do państwowego Archiwum Akt Nowych aktach byłego Archiwum KC PZPR zestawienia wyników referendum

zebranych przez kierownictwo partyjne. Przytoczono w niej, bez komentarza (i bez podania sygnatury archiwalnej), dwie tabele: jedną z wynikami oficjalnymi i drugą z wynikami ustalonymi przez KC PPR i to w podziale na województwa. Różnice były zasadnicze, gdyż odpowiedzi „tak” było :

	dane oficjalne	dane KC PPR
I pytanie	68,0%	26,9%
II pytanie	77,1%	42,0%
III pytanie	8,6%	33,1%

Nie wiem, dlaczego autor owej informacji zatytułował ją *Trzy razy tak*, skoro tytuł winien raczej brzmieć „Trzy razy nie”. Pewnie z przyzwyczajenia.

Prawdę mówiąc, do tego czasu nie zajmowałem się sprawą referendum więcej, niż wynikało to z moich zainteresowań Mikołajczykiem i partią, której przewodził, oraz ogólnego zainteresowania pierwszymi latami powojennymi. Wycinek ze „Słowa” włożyłem więc do teczki, gdyż nie był mi już bezpośrednio przydatny, jako że książka o Mikołajczyku była już wydrukowana. Wahałem się wówczas nad wyborem następnego tematu. W grę wchodziła albo historia cenzury, albo aparatu bezpieczeństwa. W czasie jednej z „sond” archiwalnych trafiłem na zbiór relacji spisanych w 1961 roku w jednej z partyjnych instytucji zajmujących się historią. Były to relacje grona czołowych funkcjonariuszy UB, którzy opisywali pierwsze lata pracy w resorcie. Poczesne miejsce zajmowała w nich sprawa... fałszowania wyników referendum, o czym mówili bez zażenowania. Jeden z nich przyznał, że na terenie jego działalności (województwo bydgoskie) „za” było 17%, inny (z Poznania) dodał: „u nas 85% było przeciwko nam”, nawet w jego urzędzie wojewódzkim 15% ubeków

na pierwsze pytanie głosowało „nie”. Jeszcze inny opowiadał, jak przebiegało „u niego” (w Rzeszowie) fałszowanie od strony technicznej. Wszystko to zaczynało być coraz ciekawsze.

Mimo iż informacja ze „Słowa” powtórzona została w stosunkowo poczytnym wówczas tygodniku „Prawo i Życie”, w którym sporo pisano o historii najnowszej, nie było słyhać – nawet w palarni w Archiwum Akt Nowych, która stanowiła wówczas niezłą giełdę pomysłów – żeby ktoś zamierzał zająć się dalszym grzebaniem w papierach. Mało tego: w ukazujących się książkach albo powtarzano dane zebrane jeszcze przez PSL, albo – jak pisał ongiś Werblan – stosowano „odpowiednią stylistykę”, podając jednak dane oficjalne. Zrobili tak m.in. Antoni Czubiński w *Dziejach najnowszych Polski 1944–1989* i Jerzy Tomaszewski w podręczniku *Europa Środkowo-wschodnia 1944–1968*. Obie książki ukazały się w 1992 roku. Zapewne nie dotarły do autorów – wytrawnych przecież historyków – informacje ogłoszone w nieprofesjonalnych pismach. Stało się to impulsem do decyzji: ruszam na poszukiwania.

Wymagało nieco czasu, ale okazało się, że wystarczy odpowiednio uważna lektura inwentarzy archiwalnych, aby dosyć szybko dobrać się do właściwych teczek z dokumentami. I to wszystko w jednym tylko Archiwum Akt Nowych. Część dokumentów znajdowała się w aktach Wydziału Organizacyjnego KC PPR, część w aktach Sekretariatu tejże instytucji. Najważniejsze i najciekawsze zaś w tzw. szafach Bieruta, czyli w istocie w trzech zbiorach dokumentów z różnych lat (od okresu wojny do roku 1981 włącznie), które zawierały obok osobistych papierów Bieruta (notatki, brudnopisy, kalendarze itp.) także niektóre „supertajne” materiały. Były tam: wytyczne i instrukcje, meldunki o przebiegu głosowania przekazywane do centrali przez specjalnych wysłanników do miast wojewódzkich, odręczne notatki

Bieruta z informacjami przekazywanymi telefonicznie do KC PPR nie tylko ze stolic województw, ale także z miast powiatowych, a nawet niektórych – ważnych politycznie – osad przemysłowych. Także tabele z wynikami częściowymi według województw i z podziałem na powiaty (a w niektórych przypadkach nawet z uwzględnieniem obwodów). Znalazłem też pierwsze, robione na gorąco próby analiz. Główną troską obozu rządzącego była zrazu frekwencja, gdyż część organizacji podziemnych nawoływała do bojkotu. Szybko jednak okazało się, że ludność masowo uczestniczy w referendum, a liczba „wypadków nadzwyczajnych” – tzn. ataków grup konspiracyjnych na komisje obwodowe – jest minimalna, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, iż był to okres szczytowej aktywności niepodległościowej partyzantki.

Uczucie satysfakcji zapewne ustąpiło wnet obawom, gdyż z kolejnych meldunków wynikało, iż odsetek głosujących zgodnie z apelowi PPR i jej sojuszników – tzn. „trzy razy tak” – jest niewielki. W niektórych znalezionych dokumentach widoczne są już ślady „korekt”: dane otrzymane z terenu są przekreślone, a na ich miejsce wpisane inne. Finałem było – opublikowane w „Słowie” – zestawienie dwóch wykonanych jedną ręką tabel: jednej zawierającej wyniki otrzymane na drodze poufnej, drugiej z wynikami, które ogłoszono oficjalnie (dopiero 12 lipca). Znalazłem też ogólną ocenę przygotowaną w KC PPR i materiały Państwowego Komitetu Bezpieczeństwa, w których wyciągano wnioski z referendum.

Przejrzałem też dokumenty znajdujące się Archiwum Historii Ruchu Ludowego (które jest w gestii obecnego PSL), ale poza tekstami protestów składanych przez stronnictwo Mikołajczyka (pierwszy, ogólny, skierowano do Głównego Komisarza już 3 lipca) nie trafiłem na nic interesującego. Próbowałem podjąć po-

szukiwania w dokumentach po Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. W archiwum Urzędu Ochrony Państwa, gdzie się one obecnie znajdują, odpowiedziano mi, iż nie mają wyodrębnionych teczek z materiałami dotyczącymi referendum, a wykonanie przez archiwistów z UOP specjalnej kwerendy jest fizycznie niemożliwe z uwagi na ogrom zasobu. Uznałem te racje (cóż mógłbym innego zrobić?), gdyż najważniejsze – tzn. wyniki – już znałem.

Analiza tych dokumentów, a zwłaszcza danych ujętych w tabelach, pozwalała na stwierdzenie licznych niezgodności, pomyłek w dodawaniu, niewytłumaczalnych różnic między wynikami sąsiadujących ze sobą powiatów czy gmin. Nie będę tu wnikał w niuanse tych niezgodności, z których część została zresztą zauważona, a nawet korygowana w KC PPR już w czasie nanoszenia ich na zbiorcze arkusze. Najwyraźniej nie wszyscy „towarzyse z terenu” potraktowali serio polecenie przekazywania do Warszawy rzeczywistych wyników i robili „retusze” – zwiększając liczbę głosów „trzy razy tak” – na własną rękę. Tak na przykład było z wynikami przekazanymi z województwa wrocławskiego, które warszawska centrala uznała za całkowicie niewiarygodne i podzieliła, specjalnie się nie patyczkując, przez dwa.

Z uwagi na te niejasności i możliwość, że także w innych wypadkach do KC docierały ufryzowane dane, uznałem, iż nie sposób uznać zebranych informacji za oddające w całości rzeczywiste wyniki głosowania. Niemniej jednak były powody do stwierdzenia, że są one niewątpliwie bliższe prawdy niż wszystkie poprzednio znane. W styczniu 1993 roku opublikowałem więc w dzienniku „Rzeczpospolita” artykuł przedstawiający – w ogromnym skrócie – problem sfalszowania referendum, a niebawem wydałem obszerny wybór dokumentów w osobnej książce (*Referendum z 30 czerwca 1946 r. Przebieg i wyniki*). Poszła ona

w świat, to znaczy docierała do profesjonalnych historyków zajmujących się tym okresem. Od niektórych otrzymywałem znalezione przez nich dokumenty dotyczące spraw lokalnych, innym przekazywałem niektóre dokumenty, których nie wykorzystałem. Na podstawie ogłoszonych w książce danych ukazało się kilka artykułów dotyczących przebiegu referendum w poszczególnych regionach. Miałem możliwość przedstawienia całej sprawy na międzynarodowej konferencji (w Bukareszcie, w 1995 roku), co wywołało małą sensację, gdyż w żadnym z krajów postkomunistycznych nie odnaleziono jeszcze nie sfalszowanych wyników wyborów, a z wyjątkiem Węgier w listopadzie 1945 roku i Czechosłowacji w maju 1946, wszędzie miały miejsce oszustwa. Stopniowo prawdziwe – a w rzeczywistości raczej: bliskie prawdziwym – wyniki referendum wchodziły do obiegu naukowego i edukacyjnego (przez podręczniki szkolne).

Całe to badanie nie pozwoliło jednak odpowiedzieć na pytania: kto i kiedy podjął decyzję o sfalszowaniu wyników ani jaka była technika tej operacji. Zarówno z cytowanych już relacji ubeków, jak i z załączników do protestów, które składało PSL, wynikało, iż istniała jakaś generalna decyzja (nakaz) o fałszowaniu, a zarazem chaos w jej wykonywaniu. Nie było całkiem jasne, czy wyniki ogłoszone oficjalnie powstały przez zsumowanie wyników sfalszowanych na szczeblu obwodów, czy też na szczeblu centralnym kierowano się własnymi „wskaźnikami” i nie brano pod uwagę tego, co zrobiono już „w terenie”. Pewne było, że w niektórych obwodach po zakończeniu głosowania – a jeśli byli w komisji członkowie PSL, to po ich mniej lub bardziej „delikatnym” usunięciu – zamieniano urny z kartkami, w innych dosypywano kartki z głosami „trzy razy tak” lub częściej kartki bez żadnych znaczków, gdyż głos oddany „bez uwag” traktowany był (zgodnie z ordynacją) jako „trzy razy tak”. Urny dla „bezpie-

czeństwa" przenoszone były do gmachów powiatowych urzędów Bezpieki, gdzie komisje traciły nad nimi kontrolę. I tak dalej, i tak dalej.

Na podstawie znanych mi dokumentów (protokołów posiedzeń centralnych władz PPR i sprawozdań z terenu) nasuwał się wniosek, iż decyzję o sfalszowaniu podjęto w chwili, gdy zaczęło stawać się oczywiste, iż blok komunistyczny nie ma szans na pozytywny rezultat. I taką tezę postawiłem we wstępie książki z dokumentami. Aliści zimą 1996 roku zwróciła się do mnie redakcja czasopisma „Karta”, które zajmuje się historią najnowszą i ma ogromne zasługi w zapewnianiu „białych plam”, że otrzymała od rosyjskiego historyka Nikity Pietrowa artykuł dotyczący fałszowania referendum i wyborów do Sejmu, które odbyły się w styczniu 1947 roku. Zbigniew Gluza, redaktor naczelny „Karty”, chciał, abym przeczytał ów artykuł przed publikacją i skomentował go lub dodał informacje o polskich źródłach dotyczących tej sprawy. Choć nie zajmowałem się już referendum, natychmiast zapoznałem się z tekstem Pietrowa. Autor, współpracownik stowarzyszenia „Memoriał”, które od wielu lat zajmuje się dokumentowaniem zbrodni komunistycznych, znalazł się w zespole, który przejmował archiwa KGB po klęsce puczu z sierpnia 1991 roku oraz został ekspertem Sądu Konstytucyjnego, który miał rozpatrywać uznanie KPZR za organizację zbrodniczą. Z tej racji miał (krótkotrwałe) dostęp do archiwów byłego KGB oraz tzw. archiwum prezydenckiego, w którym znajdują się dokumenty „najtajniejsze z tajnych”, praktycznie wciąż niedostępne dla historyków. Nie miał wprawdzie możliwości wykonywania kserokopii, ale sporządził dużo notatek. Wśród nich także notatki (wypisy) z raportów Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGB) dla Stalina o działalności grupy operacyjnej, która uczestniczyła w fałszowaniu wyników referen-

dum (a później, ale to osobna sprawa, także wyborów). Artykuł ten, łącznie z moimi uzupełnieniami, ukazał się pod wspólnym tytułem *Sztuka fałszowania wyborów* w 1996 r. w nr 18 „Karty”.

Z materiałów odnalezionych przez Pietrowa wynika, iż:

– kierownik grupy operacyjnej pułkownik Aron Pałkin, naczelnik wydziału zajmującego się fałszowaniem dokumentów, wyjechał do Warszawy już 20 czerwca i dwa dni później odbył naradę z Bierutem i Gomułką; a więc fałszowanie było zaplanowane przed referendum i zanim centrala PPR otrzymała pierwsze wyniki;

– kilkunastu oficerów MGB własnoręcznie napisało 5994 protokoły komisji obwodowych i sfalszowało podpisy około 40 tysięcy członków tych komisji; a więc zasadnicze fałszowanie odbyło się c e n t r a l n i e;

– ponieważ w całym kraju działało – wedle oficjalnych danych – 11 057 komisji, należy wnosić, iż pozostałe 5063 protokoły sfalszowali „polscy czekici” z UB;

– w oryginalnych protokołach liczba głosów „tak” na pierwsze pytanie wynosiła – zależnie od obwodu – od 1 do 15%.

Za pomyślne wykonanie zadania płk Pałkin został odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru, a pozostałych 14 członków grupy otrzymało – decyzją Prezydium Rady Najwyższej ZSRR – orderzy niższych kategorii.

Niestety, Pietrow nie przepisał załączonej do raportu tabeli z prawdziwymi danymi i nie wiem, czy (i w jakim stopniu) różnią się one od tych, które zgromadziło kierownictwo PPR. Nie wynotował też – jeśli w ogóle była w raporcie – informacji, w których obwodach fałszowali fachowcy sowieccy, co jest o tyle istotne, że między różnymi regionami kraju występowały nawet dosyć znaczne różnice, uwidocznione także w wynikach zebranych przez PSL. Być może więc „opergrupa” z Moskwy dostała



do przerobienia protokoły z tych części Polski, w których najwięcej było głosów na „nie”. Niemniej jednak informacja o proporcjach w podziale głosów „tak–nie” w ponad połowie obwodów – bo tyle skontrolowali ludzie Pałkina – wskazuje, iż należałoby zweryfikować dane, które ogłosiłem w 1993 roku. I to zweryfikować znacznie i na niekorzyść bloku komunistycznego. Wobec nieznajomości całego raportu wolę się jednak wstrzymać z podawaniem nowych wielkości. Trudno także wykluczyć, iż Pałkin mógł podawać dane tylko orientacyjne albo iż Pietrow pomylił się robiąc notatki.

Do ostrożności wobec rewelacji Pałkina skłania też opublikowany niedawno w Moskwie (w tomie *Wstocznaja Europa w dokumentach rosyjskich archiwów*) protokół rozmowy Stalina z delegacją Polskiej Partii Socjalistycznej, która odbyła się 19 sierpnia 1946 roku. W rozmowie tej, zasadniczo poświęconej zaognionym po referendum stosunkom PPR–PPS, rozmawiano także o wynikach głosowania w kontekście szans wyborczych. Referujący sprawę premier Osóbka-Morawski stwierdził, iż blok rządowy posiada około 28% głosów, a reszta przypada na PSL, WiN i Narodowe Siły Zbrojne. Wielkość podana przez premiera odpowiada mniej więcej tej, jaka znajduje się w zestawieniu z „szaf Bieruta” (26,9%), co raczej ją uwiarygadnia, gdyż nie ma przesłanek do twierdzenia, że Osóbka kłamał Stalinowi. Przy okazji miała miejsce ciekawa wymiana zdań. Otóż premier uznał, że fakt „poważnego sfalszowania” jest niedopuszczalny, gdyż „wszyscy w Polsce wiedzą [o tym], co podrywa i tak niski autorytet bloku” (choć oczywiście w żadnym publicznym wystąpieniu nie zakwestionował sfalszowanych wyników!). Stalin przerwał swemu rozmówcy, aby stwierdzić, iż o sfalszowaniu dowiedział się po fakcie, a samo fałszerstwo jest rzeczą niedopuszczalną. Nie mam, oczywiście, żadnych dowodów, iż Pałkin i towa-

rzysze udali się do Warszawy bez zgody i wiedzy Stalina, ale biorąc pod uwagę znaczenie samego referendum i fakt, iż sowiecki fachman ustalał szczegóły wspólnie z dwoma najważniejszymi politykami polskimi, wydaje się mało prawdopodobne, aby sprawa nie została postanowiona w Moskwie na najwyższym szczeblu. Mniejsza z tym, jak było. Mniejsza też z tym, że Genialny Wódz Całej Postępowej Ludzkości wdał się następnie w rozważania nad błędnością decyzji o postawieniu takiego, a nie innego pierwszego pytania (a więc chyba znał dane tylko tego pytania dotyczące). W każdym razie nie podważył wyniku przekazanego mu przez Polaka. Inna sprawa, że raport o działalności grupy Pałkina został wysłany na Kreml dopiero 27 sierpnia, a więc w czasie rozmowy Stalin nie znał jeszcze szczegółów misji. Na dzisiaj to ostatni znany mi ślad dotyczący referendum.

Można mieć nadzieję, że badania nad problemem referendum będą kontynuowane, że w ich trakcie zostaną odnalezione kolejne dokumenty, zarówno polskie, jak i sowieckie. Należy przyjąć, że te dane, które kilka lat temu ogłosiłem, wyznaczają mi n i m a l n y poziom fałszerstwa, którego dopuścili się polscy komuniści, wspomagani przez swych sowieckich towarzyszy, a w rzeczywistości „korekty” były znacznie poważniejsze.

Na koniec warto zapytać: dlaczego takie ważne jest stwierdzenie, jakie były rzeczywiste wyniki, skoro wiadomo już, że fałsz jako taki miał na pewno miejsce. Wydaje mi się, że kilka jest powodów, dla których historycy nie zadawałają się dotychczasowymi odkryciami. Tylko posiadając prawdziwe i możliwie najbardziej szczegółowe dane możemy opisać postawy społeczeństwa polskiego – zróżnicowanego przecież, choćby regionalnie – wobec hegemonii komunistów i poddaniu kraju w zależność od obcego mocarstwa. Są to dane unikalne, bo przecież nikt wówczas nie prowadził badań opinii publicznej (a gdyby były, to wy-

niki z pewnością byłyby utajniane lub konfiskowane przez cenzurę). Tylko dzięki posiadaniu takich danych możemy z całą pewnością stwierdzić, jaki był zasięg i skala fałszu, który miał nader istotne znaczenie dla opisu i oceny całego okresu 1944–1989, gdyż szumnie ogłoszone zwycięstwo „trzy razy tak” było jednym z czynników legitymizacji (prawomocności) systemu jako takiego. Nie przypadkiem w każdym podręczniku – szkolnym i uniwersyteckim – przez dziesiątki lat podawano to kłamstwo.

A w końcu: czy prawda sama w sobie nie jest warta poznania? Nawet jeśli ma być tak cząstkowa, jak ta o tym, jak Polacy głosowali 30 czerwca 1946 roku. Ganiając z chłopakami po ulicach i placach czy kąpiąc się w Odrze, nie miałem o tym wszystkim pojęcia. Teraz lepiej wiem, w jakim kraju żyłem.